



**OBSZERNA
RELACJA
Z NORDCONU**

NASZE „INFORMATOROWE” KULISY

Do tego wstępniaka moi redakcyjni Koledzy namawiali mnie od dawna. Cóż... redagowanie naszego ulubionego periodyku to radość wielka – i godna opisanie!

Zaczyna się indywidualnie, w naszych domach – od szukania pomysłów, pisania tekstów, wysyłanie tego e-mailami na listę redakcyjną GKF.

Potem ustalamy dzień spotkania. Czasem ten termin się przesuwa – z uwagi na delegację Papiera lub moją albo też kolokwium czy egzamin kóregoś z Braci. Teraz, jak wiecie, dołączył do nas także Marek; a wcześniej, bardzo krótko, towarzyszyła nam Magda.

Spotykamy się u Papiera, na trzynastym (sic!) piętrze przymorskiego wieżowca. Przeważnie w komplecie, acz czasem brakuje kogoś z naszej redakcyjnej gromadki. Krzysztof zwykle kończy drukować (obrobione wstępnie do formatu A-5) materiały.

I zaczyna się selekcja. Układamy wstępny zarys numeru: wstępniak, imprezy, niusy, recenzje książkowe i filmowe, rubryki autorskie itede-itepe.

Spisujemy to na kartce, licząc strony (już łącznie z okładką, urodzinami, Zarządem). Jeśli wychodzi nam liczba podzielna przez cztery – nie ma problemu. Jeśli nie – zastanawiamy się, co odrzucić lub dołączyć (często mówimy nadmiar recenzji, część wtedy czeka na numer następny). Staramy się trzymać limitu objętości 20-24 strony, lecz coraz rzadziej nam się owa sztuka udaje.

Z odpowiedniej liczby kartek A-4 sporządzamy makietę numeru, zaznaczając długopisem zawartość kolejnych stron. Tu nie obywa się bez poprawek – a to komuś coś się przypomniało, a to zapisujący się pomyli (tej drugiej sytuacji wybitnie sprzyja składkowe piwo, często spożywane na pusty żołądek po całym dniu pracy: szybki i krótkotrwały rausz murowany!).

Wreszcie następuje mozolna praca nad adiustowaniem tekstów. Tak, wiem ile rozmaitych „chochlików” się przemyka – ale gdybyście wiedzieli, o ileż więcej przechwytyjemy (najtrudniej jest zresztą korygować własne teksty). Tu nie do samej korekty się ograniczamy: szlifujemy przedziwną stylistykę naszych niektórych Korespondentów, wymyślamy redakcyjne tytuły nadesłanym materiałom, spieramy się nad zamieszczeniem co bardziej kontrowersyjnych tekstów.

Potem następuje tradycyjne „wąskie gardło”. Czyli ułożenie życzeń urodzinowych (naprawdę zaczynają nam się kończyć pomysły!) oraz dobór grafik (czasem nie znajdujemy nic na dany temat, a czasem rysunek jest tak celny, że ktoś by się znowu na nas obraził). Wybór okładki i ułożenie haseł na nią – to już drobiazg.

Potem Papier zostaje z obróbką techniczną (czasem coś mu jeszcze dosyłamy, na pustą stronę). Obrobiony materiał wiezie do drukarni, podpisuje do druku, odbiera w małej paczce.

Wtedy spotykamy się uń powtórnie. Tym razem przy czysto technicznej zszywce.

To kilka etapów: rozłożenie w kolejności sztapli wszystkich kartek, składanie z tego egzemplarza numeru, zszycie tegoż, zgięcie na pół, przycięcie gilotyną. Zwykle na początku praca ta wydaje się ogromna, ale gdy leżące na stole sztaple tracą połowę swej wysokości – czas zaczyna gwałtownie przyspieszać.

By nie było „wąskich gardeł” – staramy się działać jednocześnie. Jedna osoba składa numer, druga zszywa, trzecia zgina, czwarta przycina. Czasem zmieniamy się, by nie ześwirować jak Charlie przykręcający śrubki; czasem wpadamy w trans i dana osoba skupia się przez cały czas na jednym. Tylko przy gilotynie zawsze zmieniamy się pod koniec pracy (inne czynności są już wtedy za nami).

Parę razy tę całą robotę wykonaliśmy w „Maciusiu”, raz – u mnie na Garden Party.

Zszywanie nakładu numeru trwa mniej więcej tyle, co kolegium – niecałe dwie godziny.

Aha: Papier często wspomina hurysy tańczące na stole; ja nic takiego nie pamiętam...

Jan Plata-Przechlewski

URODZINY

Kochani Jubilaci!

Po rozchłapanym Sylwestrze
- życzymy Wam śnieżnych
i mroźnych (czyli lutyh) urodzin!
Redakcja „Informatora”

- | | |
|--------------------------|--------------------------|
| 1 Andrzej Łuczyński | 19 Magdalena Kaczmarczyk |
| 2 Marek Michowski | Jarosław Pawłowski |
| 3 Paweł Arczewski | 20 Michał Krzemiński |
| Jakub Dysarz | 21 Kamila Borkowska |
| 4 Jacek Nojkampf | 24 Dariusz Szymański |
| Andrzej Puskiewicz | 25 Krzysztof Filipowicz |
| 10 Piotr Rutkowski | Urszula Lisowska |
| 12 Przemysław Baranowski | 27 Paweł Kozik |
| Mateusz Józefowicz | 28 Lucyna Borycka |
| Marcin Zajdel | Andrzej Prószyński |
| 16 Joanna Ejsmont | |
| Lestaw Olczak | |



GRUDNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU I RADY STOWARZYSZENIA

Odbyło się w dniu 18.12.2004 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Zarząd ustalił wstępną datę Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego na 6 marca 2005 roku.
2. Omówiono sprawę organizacji Teleportu 2005 i udzielono Adamowi Cetnerowskiemu mandatu pełnomocnika GKF ds. tegoż.
3. Zarząd omówił sprawę przeniesienia strony i list dyskusyjnych klubu na nowy serwer.
4. Przedyskutowano zagadnienia dyscypliny finansowej Klubu.
5. Zarząd i Rada Stowarzyszenia ustaliły wysokość składek w roku 2005 (patrz niżej).

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne
Maciej Wiktor zrezygnował z pełnienia funkcji Zastępcy Szefa Działu Bibliotecznego. Jego następcą mianowano czasowo Dominika Chojnackiego.
2. Rozpoczęcie stażu kandydackiego:
ANGMAR Joanna Rozenfeld, Anna Kwiatkowska, Monika Ginter
BRETHREN Alicja Blacharska
3. Zakończenie stażu kandydackiego
ANGMAR Grzegorz Dębski
SNOT Anna Greszkiewicz

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Skarbnik GKF przedstawił wstępne rozliczenie wyniku finansowego Nordconu 2004.
2. Skarbnik GKF przedstawił stany subkont KL i składkopłatność za IV kwartał 2004 r.

NOWE SKŁADKI

Po czterech latach od ostatniej podwyżki, zaszła konieczność niewielkiej korekty składek stowarzyszenia:

SKŁADKI GKF DLA KLUBÓW LOKALNYCH

Dla członków poniżej 25 roku życia składkę kwartalną podniesiono o 2 zł, tj. do 14 zł (w III kwartale pozostaje 5 zł).

Dla członków powyżej 25 roku życia składkę kwartalną podniesiono o 5 zł tj. do 25 zł (w III kwartale pozostaje 5 zł);

Ustalono również możliwość zapłaty za cztery kwartały naprzód (niezależnie od momentu roku, ale do końca drugiego miesiąca kwartału) z odpowiednimi zniżkami: – dla członków poniżej 25 r. składka taka wynosi 40 zł; – dla starszych – 70 zł.

SKŁADKA GKF DLA KLUBÓW SPRZYMIERZONYCH

Z uwagi na wzrost kosztów pocztowych i kosztów druku "Informatora GKF", składkę roczną dla członków Klubów Sprzymierzonych podniesiono o 2 zł, tj. do 32 zł.

SKŁADKA GKF DLA CZŁONKÓW KORESPONDENTÓW

Z uwagi na wzrost kosztów pocztowych i kosztów druku "Informatora GKF", składkę roczną dla członków korespondentów podniesiono o 4 zł, tj. do 40 zł.

SKŁADKI WEWNĘTRZNE W KLUBACH LOKALNYCH

Zarządy Klubów Lokalnych ustaliły wysokości składek kwartalnych w 2005 r.:

ANGMAR – dla członków powyżej 25 r. życia – 5 zł, młodszy nie płacą;

BRETHREN – 5 zł (oprócz III kwartału); ORDO – 5 zł;

SNOT – 3 zł (w III kwartale – 5 zł)

Pozostałe Kluby Lokalne zrezygnowały z pobierania składek wewnętrznych.

**Trójmiejska Federacja Fantastyki
czyli Gdyńskie Kluby Fantastyki Acheron, Collaps
i Gdański Alkor
ponadto Kluby GKF Cavum Terrae i Snot
zapraszają w dniach 14-16 stycznia 2005 na dni fantastyki pod
nazwą
TrójFikcje – GdyniKon 2
Główny sponsor Urząd Miasta Gdyni**

Impreza, jak poprzednie organizowane przez nasze kluby konwenty, odbędzie się w ognisku młodzieżowym YMCA Gdynia ul. Żeromskiego 26. Początek imprezy w piątek o godz. 16, sobota i niedziela od 11 do 20. Miejsce pod śpiwór gwarantowane.

W programie:

→ Ogólnopolski zlot turniejowy – figurkowych gier bitewnych pod nazwą

Snotcon:

- Warhammer 40.000, klasy Challenger 1800 p
- Warhammer Fantasy Battle, klasy Master 2250 p
- Lord of the Rings na dwie strony 1000 p

**Rozkład Snotconu:**

Sobota: od 08:00 – zapisy
10:00-12:30 – I bitwa
12:30-15:00 – II bitwa
15:00-16:00 – przerwa
16:00-18:30 – III bitwa
wolne granie
Niedziela: 09:00-11:30 – IV bitwa
11:30-14:00 – V bitwa
ok. 14:30 zakończenie

Turnieje LOTR, WH40K i WFB
prowadzone będą równolegle

→ Pokaz nowej edycji Warhammer RPG

Bitewniakowy Warhammer posunął się daleko do przodu, powstało w nim wiele ras, ulepszeń, ostatnio wyszły też nowe zasady. Warhammer RPG pozostał w tyle, jego twórcy wreszcie postanowili wprowadzić i w nim zmiany i rozwinięcia. W tym właśnie temacie odbędzie się wiele prelekcji i pokazów sesji RPG w nowej wersji Warhammera.

→ Turnieje karcianek: Magic, Star Wars, Warcry,

→ Pokaz promujący karciankę Wars

→ Turnieje na konsole Playstation 2,

→ Nowości filmowe, prelekcje o tematyce fantastycznej

→ Konkursy, dział komiksowy

→ Turniej francuskiej gry bitewniakowo-karcianej Konfrontacje.

→ Sklep Nostromo i portal Valkiria, dokonają

- prezentacji i mini turniej karcianek Zombiaki Saloon itp.
- prezentacji i sesje pokazowe RPG-ów: Monastyr, Neuroshima, nowa edycja Warhammera

→ Pokazy walk rycerskich

→ Sieć komputerowa na której prowadzony będzie RPG Neverwinter Nights, oraz rozgrywki w grach Star Wars Battlefront i inne

→ Dział Mangi, rozgrywki z użyciem Playstation

→ Gry z podziałem na role: RPG, LARP

Sesje RPG odbędą się w systemach:

- Warhammer
- Wampir
- Wiedźmin
- Star Wars
- Łowcy
- Call of Cthulhu
- Frankenstein
- Cyber Punk
- EarthDawn
- AD & D
- Neuroshima
- Arkona
- Autorskie połączenie Cthulhu z Cyber Punk

Jeżeli przyrzeczenia osób, które się podjęły zrobienia Larpów zostaną przez nie wypełnione, a śluby które złożyli na krew swych najbliższych dotrzymają, to LARP-y odbędą się w światach:

- Wampir Maskarada, może też Mroczne Wieki,

osoby chcące brać udział w zabawie powinny przynieść ze sobą przebrania odpowiednie dla klanów, Tremere, Brujah, Toreador, Assamitów, Giovanni, Ventrue. Akcja toczy się w Gdyni w czasie obecnym, władca pragnie udać się na spoczynek, przedtem musi przekazać władzę, synowi. Tu zaczynają się schody, bo księcia otaczają prawie sami wrogowie, w wyniku czego wszystkie kołki w sklepie na rogu są już wyprzedane. Jeżeli chcesz zobaczyć czy zjazd klanów w domenie zakończy się upadkiem władcy, czy może jakimś cudem biedak przetrwa, to czuj się zaproszony synu Kaina. Bukmacherzy obstawiają 1 do 100 że ktoś zdejmie ciężar władztwa z barków strudzonego Księcia, i wyśle go na emeryturę.

- Frankenstein,

uniformy i sprzęt to staromodne ubrania, poniszczony łachy, bandaże, śrubki z nakrętkami itp. rekwizyty tworzące atmosferę, jaka roztacza się w okolicy istot pokrzywdzonych przez doktora szaleńca, odrzuconych poza margines społeczeństwa. Śrubki z nakrętkami są obowiązkowe, nieszczęśnicy (czyli gracze), którzy wyszli z pod skalpela i są po przeróbkach komunikować będą MG, jak mocno dokręcają sobie, owe przeróbki (wpływa to na ich możliwości działania i zachowanie).

- Legenda Pięciu Kregów,

przebrania do przyniesienia to rzeczy kojarzące się z dawnym dalekim wschodem (Chiny, Japonia). Dobrze więc zaopatrzyć się w kimono, jakieś wdzianka uprzednio gwizdnięte karatece czy dżudoce, a które zwykli oni nosić podczas treningu (przepraszam ale nie wiem jak to się nazywa). Ogólnie mogą być powłóczyście szaty, oprócz tego, przydatne będą atrapy broni białej z tamtych rejonów, jeżeli ktoś chce odgrywać wojownika (taki podręczny zestaw do harakiry mile widziany). Więcej szczegółów u MG na TIR'ze znanego jako Szept Nocy

- Warhammer i Wiedźmin,

przebrania adekwatne do świata, czyli stroje wojów, podstawowe artefakty to atrapy mieczy, toporów i kufle

Osoby chcące wnieść coś od siebie do imprezy mogą się odezwać pod adresem lorddar@wp.pl. W razie jeżeli impreza się powiedzie, osoby które coś przy niej zrobią (np. przesuną stół, lub choćby krzesło w ramach pracy w dziale porządkowym) będą mogły się później chwalić mianem współorganizatorów, co jak balsam potrafi działać na ego. Jeżeli natomiast konwent zakończy się kompletnym fiaskiem anonimowość dla współpracowników gwarantowana.

Koordynator: Dariusz Perszewski tel.608-854-530, lorddar@wp.pl

Zastępcy: Grzegorz Arabczyk, Patrycja Tkaczyk, Marcin Radziun, Jakub Grabowski

-zapisy na turnieje bitewne: Sławomir Seta tel. 506-495-914

-zapisy na turnieje Star Wars, warcry: Marcin Radziun tel. 606-375-082

-zapisy na turnieje Magic: Iwona Wierzyńska tel. 781-11-80\501-563-066



XII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FANTASTYKI

NIDZICA 16 - 19 czerwca 2005 roku
POLIGON V2 19-22 czerwca tegoż roku

Przygotowania do kolejnego Festiwalu ruszyły z kopyta. Właśnie ustaliliśmy nowymi umowami ceny w hotelu i na zamku, więc nic się już w tym względzie nie zmieni. Rozmowy z gośćmi trwają, kto przyjedzie – będziemy podawali na bieżąco. Ponieważ przybywa do Nidzicy coraz więcej cudzoziemców (w zeszłym roku aż z 8 krajów) więc zasłużyliśmy chyba na przedrostek „Międzynarodowy”. Bo w tym roku też będzie można pogadać w różnych językach, włącznie z elfickim i klingońskim. Uderza nam już tuzin, ale Festiwal z pewnością będzie nietuzinkowy.

Zaprosiliśmy następujących gości honorowych – szanse na przyjazd wszystkich są duże:

KATHLEEN ANN GOONAN Wielka Brytania
JON COURTENAY GRIMWOOD Wielka Brytania
PAT CADIGAN Wielka Brytania
ELLEN DATLOW Wielka Brytania
THOMAS R.P. MIELKE Niemcy
JOSE FARALDO Hiszpania
ANDRZEJ SAPKOWSKI Polska
MARCIN WOLSKI Polska
WŁADIMIR WASILJEW Rosja

Oprócz tych znakomitości, wśród gości zaproszonych i uczestników należy się spodziewać udziału: **Cezary Frąc, Jarosław Grzędowicz, Jacek Ingot, Lech Jęczmyk, Maja Lidia Kossakowska, Dominika Materska, Marek Oramus, Andrzej Pilipiuk, Marcin Przybyłek** i inni. Ta lista jeszcze się znacznie powiększy, ale dopiero teraz rozestaliśmy wici.

Inne atrakcje:

- * przegląd filmowy (hity, niespodzianki oraz wspaniałe starocie sprzed pół wieku – wszystko na dużym ekranie, poprzedzone komentarzem gości),
- * dwie wystawy, w tym Macieja „Monasterya” Błażejczyka
- * przedstawienie teatralne,
- * księgarnia z promocjami, podpisywaniem książek, antykwariatem, polecankami przez pisarzy.
- * nagrody SFINKS 2004 (po raz 11!)
- * reaktywacja po 30 latach kultowej antologii KROKI W NIEZNANE
- * autorskie promocje książek: „Karol Wielki” Mielkego, „Crescent City Rhapsody” Goonan. „Efendi” Grimwooda,
- * panel tłumaczy,
- Tradycyjnie interesująca będzie **część happeningowa**:
- * Biesiada w Kalborni ze wspaniałą wyżerką warmińską,
- * konkurs strojów z nagrodami – i tu już nie przelewki, chcemy zrobić wielki show!
- * ognisko,
- * konkursy,
- * występy rycerskie.

verte

Wszystkie te atrakcje **16-19 VI** za **160 zł od osoby** (akredytacja, program, znaczek, biesiada). Ta opłata obejmuje 22% VAT jaki narzucił nam ukochany rząd polski. Ale istnieje pewna możliwość wpłaty niższej kwoty – **130 zł** od osoby, w tej sprawie prosimy jednak o kontakt z nami.

Hotel w Kalborni pod Nidzicą, w lesie, nad jeziorem za **110 zł** (trzy dni ze śniadaniami – stół szwedzki) od osoby. Pokoje w hotelu, w chatkach mazurskich, bungalowach – standard wysoki.

Dzieci do 16 lat akredytacja gratis, waletować mogą oficjalnie (w łózkach z rodzicami, jako nieletni jeszcze), jedyna opłata to 36 zł za 3 śniadania.

WARUNEK REZERWACJI: wpłata akredytacji od osoby na konto: Solaris, PKO SA 41124015901111000014528172. Hotel opłacacie na miejscu.

Nie zwlekajcie, chętnych mnóstwo – *Wojtek Sedeńko, Solarycho Piasecki*

PS. **Poligon V2**, czyli impreza towarzysko rekreacyjna tradycyjnie zaraz po Festiwalu, w tym samym ośrodku – **20-22 VI**, koszt **110 zł** (opłata za hotel – 3 doby od osoby). W programie mnóstwo konkursów i zabaw w świetnym towarzystwie.

Informacja:

Agencja Solaris <http://solaris.net.pl>, <mailto:agencja@solaris.net.pl>
tel./fax (089) 541-31-17 (w godzinach 9-15)



Młodzieżowy Klub Miłośników Twórczości Tolkiena
"Bractwo Wtajemniczonych" (Klub Sprzymierzony z GKF)



z początkiem tego roku zmienił nazwę i nie tylko...

Klubowicze zdążyli urosnąć ciałem i duchem, zaprosiliśmy do współpracy i wymiany myśli wszystkich, których oczarowała twórczość Mistrza. Teraz wśród nas są także osoby spoza szkoły na Niedźwiedniku. Spotykamy się w soboty, co 2-3 tygodnie, by dyskutować o Świecie Tolkiena, dzielić się wiedzą, wspólnie odkrywać Śródziemie. Przyjęliśmy nazwę Gdański Klub Tolkienowski "Avalonne".

Tych, którzy czują się związani ze Śródziemiem i chcieliby spotykać się, by dzielić z nami wspólną pasję, serdecznie zapraszamy.

Więcej informacji uzyskacie od Magdy (Eithel) Kaczmarczyk - eithel1@poczta.fm

NORDCON 2004

wę trąshki

Ubiegłoroczny Nordcon – w obecnej chwili już tak należy go zaklasyfikować, choć konwent miał miejsce zaledwie miesiąc wcześniej i dziwnie się czuję, używając owego określenia – rozgrywał się w wyjątkowo nietypowej, jak na porę roku, konwencji. Śniegu co prawda nie było, lecz za to wokół Hutnika szalał przepisywy lodowaty wichur, z którym musieli zmagać się odważni spacerowicze, wytrwale dążący nad brzeg morza. Właśnie – na zewnątrz morze, zima, a wewnątrz... pustynia przeniesiona z Arrakis. Niemal wszechobecne stroje bazujące na arabskim i indyjskim stylu, potrafiły wywołać gorącą atmosferę, pomimo chłodu panującego w tradycyjnie niedogrzanym domu wczasowym.

Przyznać trzeba, że tym razem duża część gości stanęła na wysokości zadania i przywdziała strój, choć trochę budzący skojarzenia z tematem konwentu o swojskim brzmieniu: Diuna – alternatywa. Być może stało się tak dlatego, iż niewielu jest miłośników fantastyki, których nie oczarował cykl „Diuna” Franka Herberta. Ci, co nigdy nie oddali się lekturze, na pewno przynajmniej widzieli kultowy choć kontrowersyjny film Lyncha lub najnowsze produkcje telewizji Hallmark (moim zdaniem całkiem trafnie ukazujące klimat książek, w przeciwieństwie do wspomnianego wyżej dzieła).

Na klimat imprezy bardzo pozytywnie wpłynęły adekwatne nazwy konwentowych przybytków np.: Siczowy Bank Wodny, Sala Wypaczonych Mentatów, czy Tawerna „Pod Zalanym Czerwem” (oj, biedne stworzenie...). Dla niewtajemniczonych: basen, sala komputerowa (jak wiadomo te urządzenia zostały zakazane, ale od czego mamy mentatów – po prostu należy doczepić im klawiaturę i monitor, a potem podłączyć do prądu©) i knajpka na parterze. W sumie, przybyli na Arrakis mieli możliwość korzystania z trzech przybytków, gdzie mogli zaopatrzyć się w cenną wodę (także ognistą), wywar z chmielu, kawę i lekkie jado.

Arrakis, powszechnie zwana Diuną, to planeta melanżu – fakt, „melanż” był naprawdę udany. Wszędzie, zwłaszcza w kuluarach, unosił się zapach przyprawy.

W przyjaznej, by nie rzec bratniej atmosferze, znajomi a nawet nieznajomi częstowali się nawzajem napojami wysokowymi – często również z dodatkiem przyprawy, czyli oczywiście cynamonu. Zainteresowanym polecam zwłaszcza spirytus z kolą i odrobiną cynamonu.



Po gwarze i tumulcie centralnych miejsc Nordconu warto było wpaść do Przeklętej Siczki Dżakaraty, gdzie panował spokój (na ogół) i czyste powierze. Oczywiście, jeżeli znało się położenie, gdyż sicz była utajniona.

Jednak Diuna jest również planetą niebezpieczeństw i spisków, o czym świadczył nieustający LARP Nordconu – życie księcia Leto (Marka Michowskiego) było nieustannie zagrożone, dlatego nieraz musiał udawać własnego sobowtóra. Przynajmniej takie odniosłam wrażenie, a łatwo o nieadekwatną ocenę sytuacji w permanentnie odmiennym stanie świadomości wywołanym przyprawą. Podczas konkursu diunistycznego doszło do incydentu: dwa groty gończaki dokonały zamachu na Marka. W kuluarach mówiło się, że groty są fanatycznymi wielbicielkami Jacka Ingłota i cała sprawa jest zemstą na Marku, gdyż nie chce tłumaczyć Ingłota na polski. Na innym znowu spotkaniu szalony prorok zaczął w uniesieniu głosić nadzieje prawdziwego Mesjasza. Na szczęście Mówiący do Ryb zadziałał szybko i skutecznie.

W sumie nic dziwnego – konwentowa ochrona była tak zmęczona beczynnością i brakiem mrozących krew w żyłach, tudzież usuwających wodę z ciała wrażeń, że zareagowali nieklamany entuzjazmem na wieść o śladach potencjalnej zbrodni na terenie Kondak (V piętro). Jak się później okazało, krwawe smugi na podłodze stanowiły efekt dość gwałtownej rodzinnej kłótni. Arrakis to niebezpieczna planeta...

Warto wspomnieć co nieco o programie imprezy.

Jako goście honorowi „Diuny – alternatywy” zaproszeni zostali: EuGeniusz Dębski, Jarosław Grzędowicz, Maja Lidia Kossakowska, Maciej Parowski, Andrzej Pilipek i Andrzej Ziemiański.

Niestety Andrzej Ziemiański i Maciej Parowski nie dotarli na Nordcon – jeden z powodów zdrowotnych, drugi zaś ze względu na nawał prac przy nowym dwumiesięczniku „Czas Fantastyki” – co ograniczyło liczbę spotkań.

Gienio Dębski opowiadał jak rosyjskie media zareagowały na film pt. „Nocna Straż” według prozy Siergieja Łukianienki oraz uczestniczył w panelach „Co z tym Cyberpunkiem” i „Wojny w fantastyce”.

Andrzej Pilipek poza udziałem w dwóch wspomnianych panelach, miał spotkanie autorskie, a także prowadził prelekcję pt. „Odkłamywanie historii”. Mówił o odkłamywaniu mitów – między innymi na temat prasłowian z Biskupina, historii chrztu Polski i rusyfikacji w XIX w.

Z powodu braku dwóch dyskutantów, panele zamieniły się w rozmowę o niczym, a zarazem o wszystkim, co tylko przyszło do głowy EuGeniuszowi i Andrzejowi. Właśnie „Wojny w fantastyce” – obaj dyskutanci przyznali, że niezbyt lubią militarną, batalistyczną fantastykę, więc w zasadzie ciężko dywagować na ten temat. W tym punkcie Nordconu zdecydowanie zabrakło drugiego z Andrzejów, który z tymi kwestiami jest za pan brat. Przyznam jednak, że i tak było zabawnie.

Maja Lidia Kossakowska poprowadziła prelekcję zatytułowaną "Demony versus upiory", podczas której wyjaśniała, czy są krewnymi, czy konkurencją i co w ogóle mają ze sobą wspólnego. Na swym spotkaniu autorskim wspomniała o nowej książce, która w tym roku ukaże się nakładem wydawnictwa Fabryka Słów. Wielbiciele anielskiego uniwersum mogą poczuć się rozczarowani, gdyż powieść będzie traktowała o czymś zupełnie innym... Żadna autorka ani autor nie chcą być wiecznie kojarzeni tylko z jednym pomysłem.

Czego dotyczy książka? Niech to stanowi niespodziankę dla nieobecnych na Nordconie. Powiem tylko, że miłośnicy twórczości Maji, jak również wszelkich intrygujących wizji artystycznych, powinni być ze wszech miar usatysfakcjonowani.

Jarosław Grzędowicz, oprócz udzielania odpowiedzi na szereg istotnych pomiędzy fantastyką a futurologią (stąd tytuł: "Fantastyka, czy futurologia?"). Spotkanie rozpoczęło się od uroczej anegdoty o króliczkach mnożących się na wyspie. Zapewne na to również miała wpływ przyprawa.

Cały problem polega na tym, iż wiele osób nie rozróżnia pojęć wyszczególnionych w temacie prelekcji. Owszem zdarzyć się może, że wizja pisarza odpowiadać będzie w jakiejś mierze rzeczywistości, która zaistnieje w przyszłości, lecz prekognicja bynajmniej nie stanowi celu autora książek z dziedziny fantastyki. Nie jest nim także futurologia, czyli naukowe przewidywanie rozwoju nauk (jakkolwiek by to nie brzmiało). Pisarz tworzy natomiast pewien obraz luźno zainspirowany aktualnymi wydarzeniami, czy trendami w nauce i kulturze. Muszę powiedzieć, że zgadzam się w całej rozciągłości.

Poza omówionymi elementami programu odbył się jeszcze panel wydawców, a także trzy spotkania: "Z książką przez wieki" i "Społeczne uwarunkowania zachowań" prowadzone przez Marcina Szklarskiego oraz "Pisarz do wynajęcia albo dlaczego lubię fantastykę rozrywkową", gdzie prelegentem był Jacek Inglot.

Ponadto miały miejsce liczne konkursy, turnieje oraz gra symulacyjna.

Chętni mieli gdzie urządzić sesje RPG, pograć w karcianki i gry komputerowe. Nie uczestniczyłam w tych punktach programu, gdyż wychodzę z założenia, że takie rozrywki mam na miejscu w domu, ale wiem, że wielu doskonale się bawiło.

Odbyły się także - Festiwal Filmów Unikalnych (dawniej Szmatławych) i przedstawienie pt.: "Tkacze włosianych kobierców" na podstawie powieści "Gobeliniarze" Andreea Eschbacha. Oglądałam ten spektakl (w wykonaniu teatru "Żaluzja") na XI Festiwalu Fantastycznym w Nidzicy i odniosłam wtedy całkiem przyjemne wrażenie - zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, iż większość aktorów nie wyglądała na doświadczonych.



Wracając do konkursów. Na pewno warte wzmianki są: Fremeniada (z tego, co się zorientowałam raczej dla mężczyzn, gdyż zwycięzca otrzymywał tytuł Kwisatz Huberath i bezpłatny Nordcon 2005), Egzamin Bene Gesserit (nie wiem jaka była nagroda, poza oczywiście zaszczytem włączenia zwyciężczyni w poczet Sióstr Bene Gesserit, ale mam nadzieję, że nie zaszła żadna dyskryminacja ;)), konkurs literacki "Diuna Franka Herberta" i konkurs strojów.

Przedmiotem konkursu literackiego były fakty, imiona, nazwy i cytaty z "Diuny" (w przekładzie Marka Marszała). Prowadzacy, czyli Klaudia Heintze i Marek Michowski, wyglądali nad wyraz dostojnie i klimatycznie w swoich strojach - zdobiący Fokę "stelaż" obity purpurą robił furorę. W przerwach pomiędzy pytaniami można było posłuchać pieśni z repertuaru Gurneya Hallecka w wykonaniu Kwiczola.

Ogólnie było to rozbrajające, lecz wydaje mi się, iż pytania okazały się mimo wszystko zbyt trudne i szczegółowe... Do takiego wniosku skłoniła mnie reakcja uczestników.

Na zakończenie wspomnę o niezłym konkursie strojów i o tym jeszcze, że zabawę umiły wieczorne tańce, harce i hołubce w "Piekiełku" oraz tradycyjne Piżam Party... Och, przepraszam, miałam na myśli "Szuloch" i tradycyjną "Orgię w Siczy". Naturalnie niezmiernym atutem imprezy była też obowiązkowa (a przynajmniej dla hardcorowców) kumpiel ekologiczna.

Miłym zwyczajem Nordconu, do którego stosuje się coraz więcej uczestników, stały się popołudniowe wyprawy do smażalni ryb oraz pizzerii "Kredens" w Jastrzębiej Górze. Są to przybytki, gdzie serwują jadło godne wysokich rodów ze wszystkich planet (i odpowiednie dla każdej kieszeni). Być może częste wizyty w nich wskazują na wzrost standardu życia przeciętnego fandomity... Czego serdecznie wszystkim życzę w Nowym Roku 2005.

Do zobaczenia na tegorocznym Nordconie!

Joanna "Trashka" Kułakowska

Idy grudniowe

Jak przystało na grudzień — miesiąc niespodzianek i upominków — był on czasem obfitującym w prezenty również dla miłośników i badaczy szeroko rozumianej fantastyki.

Święty Mikołaj przyszedł w tym roku o wiele wcześniej, niż miał to w zwyczaju, bowiem już w ostatnim tygodniu listopada (dokładniej 22– 24 XI) Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego zorganizował w Polanicy Zdroju sesję *Anioł w literaturze i kulturze*. W baśniowej scenerii znanego ośrodka wypoczynkowego i uzdrowiska (przypomnijmy, że to wówczas spadł pierwszy w tym roku obfity śnieg) zgromadzeni obradowali, prezentując swą wiedzę o „bytach subtelnym” (określenie aniołów autorstwa Jerzego Nowosielskiego) — tak niebiańskich, jak i ich upadłych pobratymcach. Pośród wielu nad wyraz ciekawych tematów (na uwagę zasługuje tu zwłaszcza referaty Katarzyny Kamili Kość z Wrocławia — *Anioły śmierci na cmentarzach wrocławskich* i Joanny Paczos z Lublina — *O muzykujących aniołach i demonach. Zarys problematyki*) nie zabrakło również wątku anielskiego w fantastyce.

Była to wręcz swoista „subsesja”, referatów było bowiem tyle, że mogły utworzyć kameralną wprawdzie, ale osobą sesję. Rozpocząć ją miał Bogdan Trocha (Zielona Góra) szkicem *Antropologiczne konsekwencje gry z aniołami/demonami w literaturze fantasy*, jednak badacz nie dojechał na czas, przeto inicjacja tematyki anielskiej w fantastyce przypadła piszącemu te słowa (wystąpiłem tam z referatem *Degradacja figury anioła we współczesnej kulturze popularnej — na przykładzie literatury fantastycznej*). Omawiając mechanizmy kreacji aniołów w twórczości nie zawsze najwyższych lotów (np. w *Prokuratorze Pana Boga* Jerzego Jesionowskiego), starałem się zwrócić uwagę słuchających na związki współczesnych literackich kreacji postaci anielskich z tradycją judeochrześcijańską. Nieco inną tematykę obrał Marek Pustowaruk (Wrocław), poświęcając referat opowiadaniom, w których występują anioły (*Motywy anielskie w fantastyce: krótka forma prozatorska*). Z kolei Agnieszka Kozłowska (Wrocław) mówiła o bohaterach *Mrocznych materii* Philipa Pullmana (*Anielskość jako świadomość w trylogii „Mroczne materie” Philipa Pullmana*). Do polskiej fantastyki powróciliśmy referatem znanej skądinąd czytelnikom „Anatomii fantastyki” (jako tropicielki i badaczki literackich i filmowych wampirów) Katarzyny Kaczor, która przywołała „cykl anielski” Mai Lidii Kossakowskiej w szkicu *Anioły wcale nieanielskie* [sic!] — *mieszkańcy niebios Mai* (w programie sesji mylnie podano imię Marii) Lidii Kossakowskiej. Referat ten wzbudził jednak niedosyt, bowiem stał się zamykającym cykl wystąpień poświęconych fantastyce. Dobrze jednak, że obradujący mieli choć tak skromny (w stosunku do możliwych do podjęcia tematów) przegląd tego, co dzieje się na fantastycznym poletku.

Nie zabrakło również miejsca dla fantastyki na sesji zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego, (2–3 XII), zatytułowanej *Literatura i film a/i doświadczenie religijne w XX wieku*, gdzie wystąpiłem z propozycją odczytania w perspektywie religijnej dwu powieści Stanisława Lema — *Solaris* i *Głosu Pana* (*Ułomny Bóg, nauka i człowiek. O możliwościach religijnej interpretacji wybranych powieści Stanisława Lema*).

Szczególnie wiele miejsca poświęcono fantastyce na lubelskiej sesji *Zasługi Jerzego Żuławskiego i jego rodu w rozwoju literatury i kultury polskiej XX wieku* (13–14 XII). Rzecz szczególna — byłem w tym gościnnym mieście już trzeci raz w tym roku, a nadal fascynuje mnie ono atmosferą i gościnnością mieszkańców. Spotkanie zorganizowano pod kierunkiem P. prof. Eugenii Łoch wspólnymi siłami Instytutów Filologii Polskiej UMCS-u i UJ, oraz Lubelskiego Towarzystwa Naukowego. Sesja —

bardzo kameralna (zaledwie 17 uczestników, z różnych krajowych ośrodków uniwersyteckich) — ukazywała Żuławskiego innego, niż jedynie jako autora „księżycowej trylogii”. P. prof. Eugenia Łoch przywoływała zapomnianą już dziś twórczość nowelistyczną bohatera sesji w referacie *Opowiadania Jerzego Żuławskiego (problemy strukturalne)*, wspominając również o nowelach fantastycznych. W swym wystąpieniu rozwinąłem tematykę zasygnalizowaną przez P. prof., poświęcając je nieznanemu szerzej utworowi autora *Na Srebrnym Globie* z 1898 roku (*Uczeni i ich demony. Uwagi na marginesie „Białego szczura” Jerzego Żuławskiego*) w którym, wskazywałem na aktualność poruszanej w utworze problematyki — zwłaszcza dziś, w dobie ekspansywnego rozwoju nauk biologicznych, a jednocześnie zakorzeniecie noweli w romantycznej tradycji opowieści o szalonych naukowcach i alchemikach. Problematykę fantastycznonaukową kontynuowała Janina Szczesniak (UMCS), porównując wizję science fiction w pisarstwie dwu jej młodopolskiej prekursorów w szkicu *Jerzy Żuławski a Antoni Lange w orbicie fantastyki*. Z kolei Beata Utkowska (Akademia Świętokrzyska), przywołała w szkicu *„Społeczeństwo to absurd” — katastrofizm antyutopijny Jerzego Żuławskiego i Władysława Reymonta* nie tylko *Starą Ziemię*, lecz (co było o wiele ciekawsze i wartościowsze poznawczo) odczytane przez siebie z rękopisu, nigdy nie opublikowane fragmenty niedokończonej powieści Reymonta pt. *Misterium* oraz jego całkowicie już zapomnianą antyutopię *Cmentarzysko* (nie wspomina o niej nawet Justyna Miklaszewska w monografii *Antyutopia w literaturze Młodej Polski*). Porównanie filozofii i poglądów na społeczeństwo obu twórców pozwoliło prelegentce na ukazanie źródeł katastrofizmu nie tylko Żuławskiego, lecz również Reymonta, będącego autorem równie co *Cmentarzysko* zapomnianego dziś *Bunt* — utworu prekursorskiego w stosunku do *Folwarku zwierzęcego* George’a Orwella.

Kończy się rok, który ze wszech miar należy uznać za udany. Będąc na kilku sesjach w różnych miejscach w kraju zauważyłem pewną prawidłowość: fantastyka już na dobre „zagościła” na „naukowych salonach”, zyskując swych badaczy i komentatorów nie tylko w osobach miłośników, bądź krytyków literackich, lecz również badaczy historii literatury i kultury. O tym zaś, że literatura „świata jutra” (a i ta spod znaku „magii i miecza”) może zainteresować środowiska uniwersyteckie, świadczą plany Instytutu Anglistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, który w przyszłym roku planuje na kwiecień sesję poświęconą wyłącznie literaturze fantasy, rozpatrywanej w najrozmaitszych kontekstach.

Adam Mazurkiewicz



NIUSY

ZŁOTE GLOBY: MAŁO FANTASTYKI



Ogłoszone zostały nominacje do tegorocznych filmowych Złotych Globów. Tym razem, w przeciwieństwie do ubiegłego roku, filmy fantastyczne odegrają podczas ceremonii wręczenia marginalną rolę. Wyróżniono w ten sposób jedynie dwa filmy animowane: „Iniemamocnych” w kategorii najlepszej komedii lub musicalu oraz „Shreka 2” w kategorii najlepszej piosenki („Accidentally in Love” grupy „Counting Crows”).

MJS

LE GUIN ZEKRANIZOWANA

„Lewa ręka ciemności”, powieść Ursuli Le Guin nagrodzona nagrodami Hugo i Nebula, zostanie zekranizowana. Dokona tego firma Phobos Entertainment, planująca również (co nie wszystkich zachwyci) stworzenie gry komputerowej na motywach książki.

Tymczasem amerykańska stacja telewizyjna Sci Fi Channel rozpoczęła emisję „Legenda Ziemiomorza”, miniseriale opartego na powieści „Czarnoskieżnik z Archipelagu”. Niestety miłośnicy twórczości pisarki nie będą zadowoleni – adaptacja zbiera miazdzące recenzje.

MJS

SUPERMAN NAJPOPULARNIEJSZY

Amerykańska sieć kin UCI zorganizowała plebiscyt na najpopularniejszego filmowego herosa wszech czasów. Został nim Superman. Kolejne miejsca w rankingu zajęli Spider-Man, Batman, Hulk i Pan Iniemamocny.

MJS



„KROKI W NIEZNANE” WRACAJĄ!

W przyszłym roku nakładem Agencji Wydawniczej „Solaris” ukaże się, po 30 latach przerwy, kolejny tom „Kroków w nieznane”. Sześć tomów tej legendarnej, kultowej już antologii zredagował w pierwszej połowie lat 70. Lech Jęczyńsk dla wydawnictwa Iskry. Seria została zamknięta z powodów politycznych – gdyż w planowanym siódmym tomie nie znalazły się opowiadania radzieckie. Nowe „Kroki w nieznane” zostaną zredagowane przez Lecha Jęczyńskę, Wojtkę Sedeńkę i Konrada Walewskiego, a znajdują się w nich współczesne opowiadania brytyjskie, amerykańskie, rosyjskie, polskie oraz eseistyka.

informacja wydawnictwa

NOWY POTTER

Wydawnictwo Bloomsbury ogłosiło datę premiery szóstej części serii o Harrym Potterze, zatytułowanej „Harry Potter i księżę pół krwi”. Powieść J. K. Rowling ukaże się 16 lipca 2005 r. w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii i w Republice Południowej Afryki. Od tego dnia będzie dostępna również – w wersji anglojęzycznej – w innych krajach świata.

Przedstawiciele angielskiego i amerykańskiego wydawcy pani Rowling uważają, że napisała ona „wspaniałą historię”, a czytelnicy „będą zachwyceni pasjonującą książką, która czyni serię jeszcze znakomitszą”.

Bloomsbury wyda książkę w twardej oprawie, w dwóch wersjach (z okładką dla dzieci oraz dla dorosłych). Będzie ona kosztować 17 funtów.

MJS



Moje Śródziemie ennorath nin batdbymu tga

*

Po tamtej stronie powiek
też świat

Wstydzę się tego odkrycia
ale
ilekroć w sobie
zwijam się w kłębek jak
zmarznięte zwierzę
wówczas

zamykam oczy i sprawdzam
czy jeszcze tam jesteś
moja druga duszo

*

Ręce mocne i mądre
pełne współczucia
współodczuwające

Ręce do miecza i łuku
Ręce do berła i błogosławieństwa
Ręce do ujmowania innych dłoni
do uścisku dłoni

Nie do brania za rękę
Nie po to by dotykać
włosów, oczu, ust, ramion....

*

Pewnego dnia powiem- witaj
on zaś usłyszy
tę drobną rysę we wnętrzu
dzwonu, której dotychczas
nikt nie dostrzegł
I jak wówczas wyjaśnię, że
jesteś ze mną od dnia, gdy nie
przestałam być dzieckiem?

W ZBROJOWNI

Skóra metal kurz pot
krew

Szczęśliwymi palcami dotykam
gładkiej skóry inkrustowanej
w szlachetny ornament blizn
Jakże łatwo teraz dobyć
miecza

Strzelista klinga
chłodna dumna
ostra

Lśni poezją heroizmu
naznaczona bólem

Nie rani gdy
bezbронnym wnętrzem dłoni
poznaje każdą rysę szczerbę

Ogrzana światłem pochodni
mego zachwytu
staje się ciepła
bezpieczna
naga

-dusza rycerza

ROHERYN

Koń maści cienia paruje galopem
Pochyla głowę ku czarze wody
pije łapczywie parska
Lśnią w mądrych oczach iskry
dalekich rzeczywistości
Przytulałam się do jedwabistej grzywy
do wilgotnej skóry
i czuję że
rzemień uzdy przyjął
w siebie zapach
Twoich rąk

TAJEMNICA TWIERDZY

Kona zgiełk
bitewny

Bohaterowie zstępują w głąb
historii lub mitu po
rachunek sumienia

Za mną karmazynowa
kula minionego dnia tonie
we mgle

Błękitnawy kamień
niebosiężne mury warowni
baszty wieżycy zwieńczone
iglicami zachodu
Wertykalizm zmierzchu

Brama nocy rzeźbiona trudem
Ostrożnie doświadczam półmroku
Nielatwo poznawać wnętrze kamienia
Zamczykso jak magiczna szkatuła
zakłete uchyla przede mną
swe drugie dno a tam...
Pastelowa iskra nie parzy
gdy ją wydobywam i
składam pomiędzy stronicę mej
księgi
Uniosę Cię w sobie ku bramie dnia
czuły włamywacz co skradł
prawdę o bohaterze z warownych
głębin kamiennej twierdzy

ITHILDIN

Mech szary w świetle gwiazd
na skale twardszej
o ciemność
Nagle echo blasku
nieuniknione konieczne
zapisane jak przeznaczenie
srebrną nicią na czarnym
tle życia

SKARGA EOWINY

Chciałam podarować ci
moje włosy miękkie jak
sierść nowonarodzonego źrebca
warkocze złociste
kłosy jesiennych traw na stepie
oczy- zwierciadła letniego nieba
duszę narowista i dumną niczym
dziki rumak w galopie
gorącą jak szybki dech
południowego wiatru
dziś spętana i okielznaną wędzidłem
twojej woli

Darowałam ci moje życie
ty zaś w swej łasce
nie przyjąłeś nawet mojej śmierci
bohaterskiej śmierci
daru godnego królewskiego skarbcia

Zwróciłeś mi
królestwo pokoju, jedności i piękna
jak
wszystkim
do nich jednak powrócił władca
ja zaś zostałam- namiestniczką
samotną Białą Wieżą
strażniczką pustego tronu

TINUVIEL

Jeszcze skóra mokra i śliska
od pocałunków i łez
Zmywam z siebie rozkosz jak zmazę
gdy
niespodziewanie rozgrzesza mnie
srebro
Twojego uśmiechu

Potem już tylko świt
drobnym szybkim krokiem zbiega
po granatowym łagodnym zbczu
nocy
ku słowiczym trelom

Magdalena Kaczmarczyk

**Wspaniałe
obrzydlistwo**

*Derek: Powpychaj te kawałki mózgu do plastikowego worka, Barry, będą nam potrzebne do badania.
Barry: Mowy nie ma, stary. Złóż tutaj i sam to sobie zrób!*

„Bad Taste” od większości filmów szmatławych różni kilka rzeczy. Z najważniejszych można wymienić kilka. Po pierwsze, w przeciwieństwie do nich jest to film szmatławcy umyślnie. Po drugie, przeszedł do historii kina jako jedyny bodaj przedstawiciel tego gatunku pokazany na festiwalu w Cannes; mało tego, po projekcji twórcy nagrodzeni zostali owacją na stojąco, a w ciągu sześciu dni film sprzedano do dziesięciu krajów! Po trzecie wreszcie, właśnie „Bad Taste” stało się przepustką do międzynarodowej kariery Petera Jacksona (sic!), reżysera, odtwórcy jednej z głównych ról i spiritus movens całego przedsięwzięcia.

Tytuł „Bad Taste” przetłumaczyć można aż na trzy sposoby – oznacza kiepski gust, paskudny posmak w ustach i obrzydliwy smak. Doskonale oddaje on tematykę tego taniego, ale bardzo inteligentnie wykonanego pastiszu horroru.



Jego bohaterami są członkowie nowozelandzkiej Agencji Astrośledztw i Obrony. Udają się oni do zapadłej wioski nad morzem w celu wyeliminowania grupy kosmitów, którzy żywią się ludzkimi rzygowinami, a w okolicy założyli tajną bazę w celu masowego wytwarzania z ludzi intaergalaktycznego jedzenia typu fast-food.

Osadę zastają zupełnie wymarłą, udaje im się jednak schwytać ukrytego w ludzkiej postaci ufoka, z którego niejaki Derek (genialny Jackson!) usiłuje wydobyć informacje, wbijając młotkiem wielkie ostrze w jego piętę. Tymczasem, podczas gdy towarzyszy Dereka udaje się samotnie na poszukiwanie kogokolwiek żywego, do wioski zbliżają się niewielkie posiłki Agencji i pechowy kwestor organizacji charytatywnej. Oczywiście wszyscy pakuja się w nieliczne kłopoty – kosmici, zaalarmowani przeraźliwymi rykami torturowanego towarzysza, nie chcą pozwolić, by informacja o ich najeździe wydostała się na zewnątrz. Rozpoczyna się gra w chowanego oraz seria gonitw, w których obie strony na przemian stają się ścigającymi i zwierzyną.



Jest to walka emocjonująca i bardzo, bardzo, ale to naprawdę b a r d z o krwawa. Na szczęście Agencja jest doskonale przygotowana – jej funkcjonariusze dysponują pistoletami automatycznymi, kamizelkami kulo-odpornymi, piłą łańcuchową i kilkoma innymi, bardzo efektownymi gadżetami, z których potrafią zrobić właściwy użytek. Narzędzia te wykorzystywane są na przykład, gdy jednego z członków jednostki gania grupka śmiesznie poruszających się ufoków z siekierami.



Miłośnik kina szmatławego znajdzie w filmie to, co tygrysy lubią najbardziej: emocjonujące pojedynki i pościgi, rozbrzgujące się dookoła krew i flaki, kosmitów latających z siekierami wbitymi w to, co pozostało z rozpołowionych głów, malownicze wyływanie mózgu z rozbitych czaszek, zamiatanie szmatą podłogi zabrudzonej tymiż resztkami mózgu, picie wymiocin, a także przecidiałanie wyływaniu własnego mózgu metodą „na pych”. Wszystko to jednak nic w porównaniu z moją ulubioną sceną, w której można się dowiedzieć, co mogą mieć wspólnego owca i rakieta- powietrze.



„Bad Taste” jest filmem krwawym ponad wszelkie granice absurdu. Twórcom udało się stworzyć obraz absolutnie porażający i wbijający z wrażenia w podłogę. Nie należy oglądać go podczas jedzenia – nie tylko ze względu na zamięłowanie do pokazywania wyływających na wierzch organów wewnętrznych. Również dlatego że można się w takim wypadku zwyczajnie udusić – zważywszy na częstotliwość doprowadzania widza do spazmów śmiechu, pechowe zadławienie się jest więcej niż prawdopodobne.

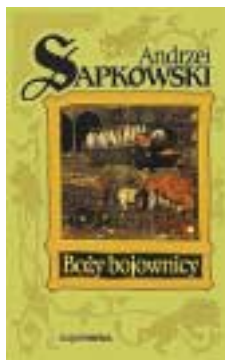
A wszystko to sprawia, że „Bad Taste” przez rosnące grono fanów Petera Jacksona uznawane jest za film kultowy. Nie zobaczyć czegoś takiego to grzech – jeśli tylko będziecie mieli okazję, obejrzyjcie go koniecznie!

Marcin Szklarski



PIAHA

Dreptanie w miejscu



Czy pisanie o utworze nie domkniętym fabularnie ma sens? I czy lektura takiego dzieła — nie ukończonego; „dzieła w toku” ma sens? Powyższe wątpliwości wzbudzone zostały ukazaniem się na rynku drugie z planowanych trzech części (nazwijmy ją umownie w ten sposób) „trylogii husyckiej” Andrzeja Sapkowskiego — *Bożych bojowników*.

Po przyjętej z mieszanymi uczuciami części pierwszej, jej kontynuacja zdaje się utworem (choć jest to wrażenie niekiedy mylne, o czym później) stonowanym, w którym poszukiwanie historycznych prawidłowości zastąpione zostało czynnikiem akcji. Wciąż jednak, podobnie jak w *Narrenturm*, często (chciałoby się dodać: zbyt często) daje o sobie znać demon publicystyki, kuszący, by przygody Reynevana patrzeć z perspektywy ahistorycznej, doraźnej. Temu właśnie zdają się służyć aluzje do czytelniczej rzeczywistości pozatekstowej (przybranie przez mamuna żmudzko brzmiącego miana Brazauskas — s. 348, uwagi na temat terroryzmu, refleksje nad wojną). Nie jest to w twórczości Sapkowskiego rys nowy: podobną wszak metodę obrał w powieściach należących do tzw. „cyklu wiedźmińskiego”. W tym jednak przypadku zamierzony ahistorizm nie raził z uwagi na konstrukcyjne założenia świata przedstawionego. „Wiedźminland” to wszak „Neverland”, w którym odniesienia do rzeczywistości czytelniczej mogą (choć nie muszą) być traktowane jako aluzje. Baśniowy charakter świata Geralta rządził się własnymi regułami, uprawomocnionymi w obrębie tegoż świata przedstawionego. Tymczasem zarówno w *Narrenturmie*, jak i *Bożych bojownikach* Sapkowski sięgnął po konwencję historycznej *fantasy*, wykorzystując do kreacji literackiej moment dziejowy (dodajmy — nie wyeksploatowany w beletryście, choć nader atrakcyjny fabularnie), jakim są wojny husyckie. Dopiero wprowadzenie w przestrzeń, odwołującą się do doświadczenia historycznego czytelnika, elementów baśniowych, dopełniło literacką kreację świata zaprezentowanego na kartach *Bożych bojowników*. Inaczej mówiąc, w skład ontologii* świata przedstawionego „trylogii husyckiej” wchodzi zarówno konkretny moment dziejowy, jak i element o proveniencji* ściśle fantastycznej. Powstały w efekcie mariaż* weryzmu* — czerpiącego z tradycji powieści historycznej Ignacego Kraszewskiego — i fantastyki mógłby dać ciekawe wyniki. Tym bardziej, że na uwagę zasługuje imponująca wiedza Sapkowskiego na temat okresu, w którym osadza fabułę *Bożych bojowników*. Jest ona warta uwagi tym bardziej, że husytyzm to w rodzimej świadomości historycznej wciąż *terra incognita*. Oczywiście nie można cyklu Sapkowskiego traktować jako kompendium wiedzy na temat XV-wiecznych czeskich ruchów społeczno-religijnych, o czym zdaje się (niestety) przypominać sam autor, przybliżając czas akcji metodą najprostszą — w rozmowach (czy też raczej monologach) bohaterów. Nie jest to pomysł nowy: w fantastyce można jego źródła odnaleźć już u Juliusza Verne’a, każącego swym bohaterom wygłaszać podobne tyrady. Wprawdzie u Verne’a, bądź w nurcie „fantastyki dydaktycznej” (u nas Władysław Umiński) ich tematem były opracowywane

wynalazki, u Sapkowskiego zaś są to przybliżenia historycznych wydarzeń, jednak mechanizm pozostaje niezmienny. Metoda ta, doraźnie skuteczna, przy lekturze obszerniejszego utworu (a takim jest rzeczona powieść, licząca 580 stron) staje się nużąca. Utwór, rozbity monologami, jest artystycznie niespójny, czego nie da się „zatuszować” przyspieszając tempo akcji. A są bohaterowie *Bożych bojowników* niezwykle ruchliwi, pojawiając się w nieomal wszystkich miejscach zdarzeń potencjalnie atrakcyjnych fabularnie. Swą ruchliwością zdają się ustępować jedynie Mordimerowi Madderdinowi ze *Sługi Bożego* i *Młota na czarownicy* Jacka Piekary. Pozornie Reynevan i jego towarzysze są niezwykle aktywni, jednak ich działania to dreptanie w kółko. Całość przygód można byłoby zawrzeć w schemacie: wyprawa — kłopoty — ucieczka. To niewiele, zważywszy, że ambicją Sapkowskiego było nakreślenie panoramy Śląska doby wojen husyckich. Ambicją, niestety, niespełnioną, skoro z całego utworu czytelnik zdolny jest zapamiętać jedynie awantury z udziałem protagonistów*, a i tych kolejność trudno wiernie odtworzyć.

Być może dużo w tym winy autora, „posyłającego” (jako już rzekliśmy) Reynevana wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ciekawego. Jednakże przed odbiorcą postawiono również inną barierę — język postaci i narracji. Oczywiście w przypadku mowy bohaterów stylizacja archaizująca wydaje się umotywowana względami wewnątrztekstowymi (trudno wszak, by żyjący w XV wieku mówili językiem czytelnika — o ile utwór nie ma być parodią bądź świadectwem indolencji umysłowej jego autora). Kwestią nie do końca rozstrzygniętą jednoznacznie pozostaje jednak język narracji — w tym bowiem przypadku autor ma do wyboru różne zabiegi formalne: od prowadzenia fabuły techniką punktu widzenia (z czego zresztą Sapkowski nader skwapliwie korzystał już uprzednio w powieściach z „cyklu wiedźmińskiego”, a i w „trylogii husyckiej” powtarza sprawdzony chwyt opowieści przekazywanej ustami różnych świadków), po sięgnięcie do języka epoki, niejako „zlewającego się” z językiem postaci tak, by można było odczytać go jako próbę rekonstrukcji świadomości językowej narratora, będącego zarazem obserwatorem zdarzeń składających się na fabułę. Zdecydowanie najgorszym (choć najłatwiejszym) wyjściem jest prowadzenie narracji językiem współczesnym czytelnikowi.

Sapkowski nie wykorzystuje w sposób konsekwentny żadnej z wymienionych tu możliwości. Język narracji *Bożych bojowników* to swoisty „miesz-masz” archaizacji i nader współczesnych kolokwializmów*, w którym styl wysoki „sąsiaduje” z obscenizmami. Dzięki owemu tygłowi językowemu autor — jak się wydaje — pragnął „odbrązowić” przeszłość, czyniąc bohaterów postaciami, co i zakląć potrafią, a i potrzeby fizjologiczne im nieobce. *De facto* jednak czyni to na tyle niezręcznie, a zarazem dość często, by narracja stała się manieryczna. Manierizm ten wypływa głównie z mieszania stylu powieści historycznej ze stylem (bardziej adekwatne byłoby tu określenie: slangiem) współczesnych debiutantów, usiłujących wedrzeć się na literacki parnas na skróty, dzięki epatowaniu skandalem. Andrzej Sapkowski takiej drogi na skróty nie potrzebuje, a jego pozycja wśród twórców rodzimej fantastyki jest ugruntowana w sposób całkowicie zasłużony. Tym bardziej więc szkoda, że *Boży bojownicy* nie potwierdzili jego klasy w sposób, na który zasługiwał i on, i jego czytelnicy.

Adam Mazurkiewicz

* jak by powiedział AS: "kto nie rozumie, niech kupi słownik!" (red.) Sapkowski Andrzej *Boży bojownicy*, SuperNOWA, Warszawa 2004, s. 588.

Skandale i skandaliki

Olin Aleksander Komusutra
Warszawa 1997, superNOWA



Jedną z cech postmodernistycznego nurtu prozy debiutantów lat dziewięćdziesiątych była próba „wywikłania” literatury z powinności społeczno-politycznych, jakie ta przyjęła na siebie we wcześniejszych dekadach. Efektem owego procesu stały się próby przybliżania rejonów obcych lub istniejących na marginesach głównego nurtu literatury. Powieści Bieleckiego, Gretkowskiej, Praczyńskiego naruszają sferę kulturowego tabu, przekraczając stereotypy kulturowe.

Polska fantastyka zareagowała na wyżej sygnalizowane nowe tendencje z opóźnieniem i właściwym sobie splyceniem problematyki. Na wydanej w 1997 roku *Komusutrze* Aleksandra Olina wydać wyraźny wpływ poetyki *Tarota paryskiego* Gretkowskiej. Jednocześnie można traktować powieść tę jako kontynuację tendencji zapoczątkowanych w obrębie polskiej fantastyki twórczością Marcina Wolskiego, *Dniem drogi do Meorii* Marka Oramusa i *Pieprzonym Iosem kataryniarza* Rafała Ziemkiewicza.

Olin połączył charakterystyczną dla ostatniej z przywołanych powieści otwartość w poruszaniu kwestii politycznych z groteskową konwencją (znamienną dla utworu Oramusa) i doprowadzenie do skrajnego absurdu świata przedstawionego, wpisanego w konwencję kabaretu politycznego (który w rodzimej twórczości fantastycznej był w latach osiemdziesiątych domeną Wolskiego).

Nie można jednak traktować *Komusutry* wyłącznie jako kontynuacji tendencji obecnych w twórczości Ziemkiewicza, Oramusa i Wolskiego. Powieść Olin to, przede wszystkim, publicystyka. Sztafaż rekwizytów fantastycznonaukowych został w niej wykorzystany, by w skandalizujący sposób mówić o wydarzeniach polskiej sceny politycznej końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Polityczne uwikłania polskiej fantastyki nie są oczywiście problemem nowym (wystarczy wspomnieć o dominującym w latach osiemdziesiątych XX wieku nurcie *social fiction*), jednakże dopiero w *Komusutrze* postaci z pierwszych stron gazet i wydarzenia bulwersujące ówczesną opinią publiczną, zaprezentowane zostały w sposób niezaowalowany, bezpośrednio.

Olin odwołuje się do tradycji *social fiction*, tworząc obraz ustroju totalitarnego, wykorzystującego sztucznie stymulowane uczucie do rządzących. Wykorzystanie emocji do sterowania społeczeństwem przywołuje na myśl powieść Macieja Parowskiego *Twarzą ku Ziemi*. Podobna jest w obu utworach — Olin i Parowskiego — motywacja: emocje są tu traktowane jako możliwość sterowania społecznymi zachowaniami. Istotna jest różnica motywacji — dla

Parowskiego totalitaryzm wykorzystujący „wolną miłość” to urzeczywistnienie marzeń jego pokolenia o anarchii absolutnej; „ostateczne rozwiązanie” dylematów wolności i spełnienia powinności wobec społeczeństwa; stechnicyzowana wersja zakonu z powieści Rableisa. Olin „bawi się” prezentowaną wizją, nie wyciągając z niej wniosków.

Autor *Komusutry* wyznacza swoistą *limes* dla nurtu fantastyki politycznej. Powieść zostaje rozbita na szereg epizodów, które łączą konsekwencje decyzji ich pierwszoplanowych bohaterów.

Akcję utworu rozpoczyna autorska interpretacja wydarzeń bulwersujących opinię publiczną w sierpniu 1994 roku, związanych z posądzeniem Aleksandra Kwaśniewskiego (ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej) o kontakty z Władimirem Ałganowem (domniemanym rezydentem KGB w Polsce). W myśl sugestii Olina do rozmowy tej *de facto* nie doszło. Na skutek awarii wehikułu czasu agenta Kwaśniewskiego 007, przebywającego w prehistorycznej przeszłości, przenosi się on do roku 1994, i zostaje wzięty za Aleksandra Kwaśniewskiego.

Olin piętrzy absurdalność zdarzeń — (zmiana płci Mariana Krzaklewskiego, skutki sklonowania Lenina), wykorzystując spiskową teorię dziejów do tworzenia obrazu owładniętej chaosem przemian Polski — w kilku scenach, nie tworzących rozumianej w sposób tradycyjny akcji o wyraźnie zarysowanym zawiązaniu konfliktu, narastaniu dramaturgii zdarzeń do punktu kulminacyjnego i rozwiązaniu. W *Komusutrze* nie można odnaleźć apogeum konfliktu, ponieważ go tam nie ma: każdy z obrazów prezentowanych czytelnikowi, mógłby stanowić samodzielną całość.

Powieść, niedopracowana artystycznie, pozostaje świadectwem zwulgaryzowania poruszanych kwestii manipulacji społeczeństwem i demaskacji mechanizmów władzy. Można traktować ją jako jednorazowy eksces (Mimo zapowiadanej przez autora kontynuacji mającej ukazać się wiosną 1998 roku. Obietnica ta nie została — notabene — dotrzymana).



W *Komusutrze* próba epatowania czytelnika naruszaniem obyczajowego tabu ogranicza się do wulgaryzacji języka dialogów i oscylowania akcji wokół kwestii związanych z seksem i płciowością. To obsesja autora *Komusutry*, której daje on wyraz przy każdej nadążającej się okazji: niech za przykład posłuży niesmaczna historia romansu pracownika naukowego ze swą studentką, w efekcie którego powieściowa lewica wygrała jednym głosem.

Aktualizacja problematyki poprzez przywoływanie nazwisk działaczy sceny politycznej sprawia, że utwór Olin można odczytywać wyłącznie w kontekście czasów, w którym powstał; bez znajomości realiów Polski lat dziewięćdziesiątych będzie on niemożliwy do zrozumienia.

Adam Mazurkiewicz

Buszujący w drzewach

Nowe przygody wędrowców po kosmicznym drzewie.

"Kosmiczne ziarna" to drugi tom trylogii "Yggdrasil". Nazwa nie jest przypadkowa - powierzchnia Ziemi została zrujnowana przez na poły roślinne megastruktury zwane Drzewami. Ludziom jednak udało się dostosować do życia w ich segmentach. Owe Drzewa są tak ogromne, że stanowią dla swych mieszkańców cały świat, cały kosmos. Tylko nieliczni zdają sobie sprawę, jak naprawdę wygląda powierzchnia planety i czym w ogóle jest "planeta Ziemia". Na domiar wszystkiego megastruktura, po której wędrują nasi bohaterowie staje się coraz mniej stabilna. Czy uda się coś z tym fantem zrobić?

W poprzedniej części poznaliśmy głównych bohaterów: Thomasa Farquaharta z New Cheshire, Gerharda Von Klosky - agenta Ruchu na Rzecz Odnowy, piękną i niebezpieczną Beatrice oraz intrygującego Noela Kreuffa, obsesyjnie poszukującego śladów genialnej a zarazem demonicznej Helen Bjorg - twórczyni Drzew. Odnaleziono tytułowe uśpione archiwum, ale był to zaledwie przedsmak wyczerpujących misji i problemów.

Co dzieje się w niniejszym tomie?

Przede wszystkim warto wspomnieć, iż bohaterowie docierają na owiany legendami, "przerażający" Dół, gdzie dowiadują się, że nastąpił rozłam w łonie Ruchu który podzielił się na frakcje. Ponadto podejrzenie, że Helen Bjorg została wskrzeszona (oczywiście w formie mannekena), okazało się prawdą - przy czym pojawia się wątpliwość, czy rzeczywistość wszystko zawsze wyglądało tak, jak sądził Noel... Być może miał zupełnie fałszywy pogląd na całą sprawę i udział Helen? Tymczasem Hannibale Remmuerish wraca do New Cheshire, by odkupić wina Hana Ramireza. Okazuje się, że wbrew obawom, świeżo upieczona arcykonstabl Sylwia Bonske radzi sobie nadspodziewanie dobrze.

Ogólnie rzecz biorąc autor roztacza przed nami barwną historię, pełną bardzo interesujących wydarzeń, ale o tym czytelnicy powinni dowiedzieć się osobiście.

Akcja nie toczy się już jednotorowo. Opowieść z "powieści drogi", budzącej lekkie skojarzenia z sesją RPG (bohaterowie, ich przygody i osobiste sekrety, które subtelnie wpływają na fabułę, to wręcz idealny przykład uzupełniającej się drużyny) zmienia się po trosze w powieść sensacyjną. Moje wrażenie uczestnictwa w zręczności i z lekkim przymrużeniem oka prowadzonej przygodzie RPG, pogłębia dodatkowo niezwykle szczerze towarzyszące "drużynie" niemal na każdym kroku. Nie wspominam o tym, by zwrócić uwagę na domniemaną wadę książki, gdyż wszystko zależy od logiki i spójności wydarzeń oraz sprawności narracji, a te wychodzą autorowi całkiem niezłe.

Aktualnie bohaterowie oraz nowe postacie tworzą cztery grupy, które mają swoje "questy", niezwykle istotne dla rozwoju historii. Podrzućki zrezygnował z drastycznego kontrastu moralnego pomiędzy postaciami - nie ma już czerni i bieli, w opisach motywacji i osobowości pojawia się szczypta szarości. Wspominałam już, iż nie wszystko jest takie, jak się z początku wydawało. Moim zdaniem najbardziej pasjonujące wątki rozgrywają się w związku z Helen Bjorg i Kevinem - niesfornym synem starego Karawaniarza...

Autor bardzo zgrabnie buduje i rozkłada napięcie, szczegółowo przedstawia bogate, wielokulturowe, pełne intryg i ciekawych wynalazków uniwersum. Podobnie jak w poprzedniej części - mój zachwyt wzbudziły "naukowe" nazwy i opisy wytworów biologii i techniki.

Niestety, przyjemność czytania popsuł mi pretensjonalny, napuszony styl wypowiedzi prezentowany przez postacie, ogólnie nazbyt "kunsztowne" partie tekstu oraz nazwiska łamiące szcegłę przy próbie ich wymówienia. Rozumiem oczywiście, iż



wspomniany styl mówienia należy do zamierzeń pisarza i stanowi element kreacji świata, niemniej jednak wolałabym, by był nieco lżejszy (choć to już kwestia indywidualnych zaprawy).

Podsumowując, książkę można opisać jako godny polecenia kawał solidnej, przygodowej Hard SF. Czekam na kolejny tom - "Mosty wszechzieleni".

Joanna „Trashka” Kułakowska (www.gildia.com)

Wawrzyniec Podrzućki *Kosmiczne ziarna* Runa, Warszawa 2004, 335 stron, 29,50 zł

Banda idiotów

To już ostatnia część "Ukochanych Poddanych Cesarza".

Trudno oprzeć się wrażeniu, że autor, aby wybrnąć z podniesionym czołem (o wdzięku już nawet nie wspominając) z jatki, w którą wpakował czytelników, powinien jednak dopisać ciąg dalszy. Zamiast tego - zaczął wciskać z rozpaczliwym pośpiechem nie do końca przemyślane wątki i pseudo metafizyczne wynurzenia, co to niby miały wszystko wyjaśnić. Owszem, Piątek coś tam wyklarował, lecz w sposób niezbyt logiczny. Dzięki temu wiemy już na przykład - dlaczego na okładkach kolejnych książek zawsze widnieje trochę inny "święty obraz" (widać to po odsoniętym fragmencie, natomiast na ostatniej powieści oglądamy malunek w pełnej krasie).

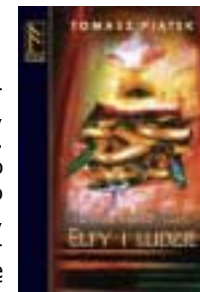
Cóż, generalnie moje przeczucia się potwierdziły - Cesarz okazał się totalnym świrem, kompletnym psychopata. Podejrzewam jednak, że Piątek chciał przedstawić ową istotę w nieco innym świetle, tylko jakoś mu nie wyszło... Zamiast czwartej części, która być może uratowałaby całość, dostaliśmy tandetne wierszydło, ale o tym później.

Czytając, z wielkim zainteresowaniem, wcześniejsze, całkiem udane "tomy" (a raczej tomiki), oczekiwałam spektakularnego zakończenia-niespodzianki. Swoista niespodzianka rzeczywiście mnie spotkała, ale nie tego rodzaju, co się spodziewałam. Miałam nadzieję na satysfakcję z przesłedzenia literackiej ścieżki autora w ramach tej powieści. Uważałam, że ciekawą grę z czytelnikiem powinien wieńczyć godny jej finał, gdyż Tomasz Piątek niezgorszym pisarzem jest. Teraz mam podejrzenie, że to nie była "gra", lecz coś w rodzaju biegu na orientację z zawiązanymi oczami. Podążający za autorem czytelnik sądził, że wyżej wymieniony wie dokąd zmierza i... został zrobiony w bambuko.

Warto jednak powiedzieć co nieco o fabule utworu.

Uważa lektura poprzedniej części pozwoliła z grubsza odgadnąć tożsamość Cesarza. Treść trzeciej potwierdziła hipotezę, wzbogacając historię o kilka szczegółów. Tu wypada wspomnieć, że autorowi powiodła się próba zaskoczenia czytelników, jeśli chodzi o jeden element związany z osobą władcy. Nie mogę zdradzić nic więcej, żeby nie zniweczyć zamierzenia pisarza. Wtedy odebrałabym resztki przyjemności osobom, które nie odgadły oraz zainteresowanym losem bohaterów opowieści.

Los znanych bohaterów zostaje dopełniony - zgodnie z przewidywaniami trafiają do Rombu. Tam, ich katem staje się Cesarz we własnej osobie. Nowymi, zaledwie wspomnianymi w poprzednich książkach, postaciami są krasnoludy. Piątek objaśnia ich pochodzenie, odbiór świata oraz stosunek do innych ras - delikatnie rzecz ujmując "analny" - chyba, że akurat są głodni lub mają ochotę pochędożyć (biorąc pod uwagę, że wszystko im jedno co chędożą, to ostatnie też ładnie wpasowuje się w definicję wyrażanego stosunku). Cała kwestia krasnoludów to jedna z wpadek autora. Widać, że albo parokrotnie zmieniał koncepcję, nie zadając sobie trudu sprawdzania, co ostatecznie zostało wydane i w końcu mu się pomyliło, albo od początku pisał bez planu całości, lub



wreszcie nie dba o reakcję czytelników... Bo skoro krasnoludy mają jedną płeć (męską), to dlaczego król Skanda (tom "Zmije i krety") rozpaczal nad... śmiercią swojej córki?

Wspomniany tom, według streszczenia zamieszczonego na początku części II "Szczury i rekiny", kończy się sceną karmienia Hengista przez Virmę. W rzeczywistości wcale się tak nie kończy. Z ostatniego fragmentu dotyczącego tych dwojga dowiadujemy się, że zachlali z okazji uznania elfa za dorosłego - "święto równowieku". Virma twierdzi, że odtąd już go nie będzie traktować jak "synka", a Hengist pyta swoją matkę - "jak to jest między elfami?". W domyśleniu, czy może się z nią przespać, czy nie. Informację o karmieniu piersią zdobywamy dopiero ze streszczenia. Poprzednio nie zwróciłam na ów fakt uwagi, ale teraz widzę w nim kolejne potwierdzenie hipotezy, że autor nie przywiązuje wagi do własnych utworów, lub nie ma zbyt wysokiego mniemania na temat ich odbiorców.

Do wpadek, albo przykładów poddawania w wątpliwość inteligencji czytelników, należy również nieprawdopodobna po torturze, jakiej została poddana, mobilność i skuteczność Jongi. Poza tym, najpierw przypadkowy strażnik mówi do niej coś w stylu "a dokąd to panienka się wybiera", a kilka stron później dowiadujemy się, że "nawet nie widać, czy to mężczyzna, czy kobieta"...

W "Elfach i ludziach" pisarz bawi się konfliktem pomiędzy nieśmiertelnymi i śmiertelnymi, wszystkimi istotami a ich stwórcą. Przedstawia samotność jako przyczynę szaleństwa oraz poczucie winy, które je pogłębia, przeradzając się w absurdałne żądanie rzekomej sprawiedliwości. Do tego dochodzi kwestia Boga - osoba Cesarza i jego rozważania na temat Człowieka-Dobro, to jakby próba odpowiedzi na pytanie o jego/jej istotę. Piątek wskazuje, że aby "świat gorszy niż nasz" stał się bardziej przyjazny - treścią życia jego mieszkańców musiałby się stać Bóg, taki jak go postrzegamy, czy też raczej jak stara się go zobrazować chrześcijaństwo. Taki Bóg jest jednak nie do pojęcia i nie ma dlań miejsca. Tym samym sugeruje, iż prędzej znajdzie się miejsce dla istoty tyleż wszechmocnej, co nieszczęśliwej, kalekiej i żalostnej - ot, takiej jak Cesarz. Idąc dalej tym tropem, można dojść do wniosku, że autor wprost mówi czytelnikom - jeśli Boska Istota istnieje, to właśnie wygląda wypisz wymaluj jak Cesarz, gdyż to wyjaśniłoby wszystkie podłe i dziwaczne rzeczy na świecie.

Ponadto dostajemy trochę pustych, niezbyt trudnych do podważenia, dywagacji na temat natury zła i cierpienia.

Naprawdę, trudno nie zauważyć, że autor pracował "na odczep się".

Najgorsze zaś w tym wszystkim - widać, że Piątek posługuje się piórem (a raczej klawiaturą komputera) lekko i ze swadą. Ma wielką wyobraźnię i cięty, kontrowersyjny, lecz zaraźliwy dowcip. Poza tym, jak już wspomniałam, poprzednie dwa tomy mogą się podobać, i to bardzo... Potencjał został zmarnowany. Historia, która wyglądała na "totalitarne fantasy" - okazała się opowieścią o idiotach.

Trzecią część wieńczy grafomański "wiersz". Nie wiadomo dlaczego jego treść została ujęta w formę rymów. Może po to, aby podkreślić groteskowość poczynań bohaterów i w ogóle całej sagi? Wszyscy - zarówno elfy, ludzie, jak i krasnoludy wychodzą na żalostną bandę idiotów. Z owych rymów jasno wynika, że zabiegi Cesarza nie zdałyby się na nic, bo nawet nieśmiertelni, zdrowi i radośni ludzie wszystko schrząnią. Dlaczego? Bo tak.

Nie staram się przekonać potencjalnego czytelnika, żeby "nie dotykał tej książki". Wręcz przeciwnie: warto do niej zajrzeć, aby wyrobić sobie własną opinię, ale czuję się w obowiązku brutalnie wyrazić swoje zdanie - książka jest niezłe napisana, z przysłowiowym "jajem"... Szkoda tylko, że jej twórca chyba robi sobie jaja z czytelnika.

Joanna „Trashka” Kulakowska

Tomasz Piątek *Elfy i ludzie* Runa, Warszawa 2004, 175 stron, 19,50 zł

Wzorcowa fantasy



Czy zastanawialiście się, czym powinna się charakteryzować porządna fantastyka? Wydaje mi się, że przy prawdziwym zalewie książek fantasy - pytanie staje się zasadne jak nigdy dotąd. Czasami czytając jakąś pozycję, odnoszę przykre wrażenie, że autorom wydaje się, że do napisania książki wystarczy odpowiednia pomysłowość w dziedzinie tworzenia nie dających się wymówić słów... Im trudniej tym lepiej. Niestety, satysfakcję z przeczytania takiej lektury mogą czuć tylko niespełnieni amatorzy słowników...

Na szczęście jednak - George R.R. Martin nie należy do grupy tych pisarzy. Czemu zatem zdecydowałem się na taki a nie inny wstęp? Dlatego, że "Grę o tron" można spokojnie polecić jako niemal instruktażową pozycję, ukazującą jak się powinno pisać książki! Zapomnijcie o wyдумanych, stworzonych na siłę "dziełach". Ci, którzy szukacie porządnej lektury - wydajcie mi się, że znaleźliście. Ale po kolei.

Fabuła książki jest jej silną stroną. Autor zdecydował się na dość ryzykowny zabieg, jakim jest wprowadzenie większej liczby bohaterów, niż standardowy jeden lub dwóch. Powiem szczerze, że do dziś mam wątpliwości kto jest w tej książce postacią pierwszoplanową, ale najwygodniej stwierdzić że takich postaci jest ex equo 4 - 5, a w porywach to nawet więcej... Brzmi zniechęcająco, prawda? Ci, którzy aby przebrnąć przez "Silmarilion" zmuszeni zostali do napisania własnej książki, tylko po to aby połapać się kto jest w kim w tej epickiej historii tolkienowskiego świata, mającej zadziwiająco wiele wspólnego z książką telefoniczną, z pewnością mogą się przestraszyć "Gry o tron". Zaręczam jednak swoim rycerskim honorem, że niepotrzebnie. Owszem, bohaterów jest wielu, ale autor pokazuje nam ich przygody w sposób równie kunsztowny, że nie sposób się pogubić!

A o co właściwie chodzi w tej książce? W Siedmiu Królestwach zanosi się na dramatyczne zmiany. Umiera królewski namiestnik i król Robert powołuje na jego stanowisko Neda Starka, władającego północną krainą. Decyzja ta powoduje niesamowicie ważne konsekwencje. W centrum tajfunu, który zbiera się powoli nad Siedmioma Królestwami, splątane zostają ze sobą losy trzech potężnych rodów. Zdrada i wierność, odwaga i tchórzostwo, intryganctwo i uczciwość - to jest mozaika z której Martin układa następujące coraz szybciej po sobie wydarzenia. W pewnym momencie - cały świat ogarnia chaos. Jeśli dodamy do tego fakt, że daleko poza Siedmioma Królestwami odradza się siła dawno już wygnanego rodu, który chce się ponownie znaleźć w akcji - zrozumiemy, jak wybuchową mieszankę przygotował dla nas Martin.

Jak już powiedziałem, fabułę książki oceniam pozytywnie. Jest ona skomplikowana, ale jest to ten rodzaj komplikacji, gdzie czytelnikowi ukazany zostaje cała pajęczyna zależności oplatająca świat. Nie ma tutaj naciągania i mrugania do czytelnika. To, co czytamy - jest tym, w co od razu gotowi jesteśmy uwierzyć; a jeśli coś odbiega od naszego wyobrażenia o świecie to... po prostu czas zmienić to wyobrażenie!

Książkę czyta się w błyskawicznym tempie. Styl pisarski autora trafia jakimś magicznym sposobem bezpośrednio do naszej świadomości... Technicznie jest to pozycja bez zarzutu. Czytając pierwszy raz nie spostrzegłem żadnych błędów logicznych ani niekonsekwencji, co świadczy o dogłębnym przemyśleniu dzieła przez jego twórcę.

Bardzo urzekł mnie także świat, który wylania się z kart książki. Zamiast typowych dla fantastyki dziwacznych (fantastycznych...) nazw, Martin pełną garścią czerpie z nazewnictwa przywodzącego raczej na myśl okres feudalny.

Miasta mają anglosaskie nazwy - Casterly Rock, Harrenhall, Riverrun, Winterfell...

Nawiasem mówiąc, wielkie brawa dla tłumacza, który bardzo umiejętnie podszedł do swojej pracy. Oto bowiem mamy z jednej strony Królewską Przystań czy Orle Gniazdo - a więc nazwy przetłumaczone, ale inne są pozostawione bez zmian, jak choćby Deepwood Motte. Jest to świetnie dopasowane do poezji czy raczej melodii książki...

Komu warto polecić "Grę o tron"? Bez wątpienia, jest to pozycja dojrzała, kunsztowna i raczej ambitna. Nie ma tutaj wprawdzie zbyt wiele filozofii, ale obraz świata jest udaną mieszaniną fantastyki i historii, okraszoną sporą wiedzą psychologiczną o ludziach. Każdy miłośnik fantastyki powinien się z tą książką zapoznać, dając głowę, że niektórzy po jej przeczytaniu uznają, że "to jest to na co zawsze czekałem".

Sama książka jest stosunkowo krótka i czyta się ją jednym tchem. I tutaj dochodzimy do kolejnego, ważnego szczegółu - "Gra o tron" jest z założenia wprowadzeniem do całego cyklu, który póki co ma już cztery pozycje i wciąż rośnie... Dobrze radzę, żeby osoby mające mało czasu odpuściły sobie książkę Martina, gdyż w przeciwnym wypadku grozi im wpadnięcie w uzależnienie. A kłopotów w życiu osobistym i zawodowym z powodu tej cudownej książki nikomu nie życzę...

Dariusz „Sir Alexander” Barczewski

George R.R. Martin *Pieśń lodu i ognia. Część I. Gra o tron*. Wyd. 2. Tłumaczył Paweł Kruk, Zysk i S-ka, Poznań 2004 r. 776 stron

Nie tylko Hogwart

Tak, teraz mogę sobie to powiedzieć otwarcie - to była najtrudniejsza książka do oceny w całej mojej, nazwijmy to górnolotnie, "karierze" recenzenckiej. Bo i jak ktoś o wyrobionym już raczej dorosłym guście ma ocenić obiektywnie (oksymoron!?) powieść dla naszych milusińskich. Na całe szczęście nie było tak źle, autora zasługa to wielka!

Gdy usłyszałem o tej pozycji po raz pierwszy, mruknąłem do siebie: "Rafał to jednak jest wariat. Porywa się z motyką na słońce tak, jak i Andrzej Pilipiuk. Kto w obecnych czasach pisze dla dzieci? Cokolwiek...". Bo prawda jest taka: literatura dla dzieci nie jest w naszym środowisku trendy czy też stajlisz. Kilka razy przeprowadzano próby skrzyknięcia grupki pisarzy w tym jakże szczytnym i wybiegającym w przyszłość celu i... nic. Zero. Null. Odzew godny co najwyżej napiętnowania, choć szkoda chyba nawet strzepić języka. Autorzy wolą kulturę wysoką (!?). Robi się z tego niemała brednia: getto w getcie. Paranoja!

Dość już tych żali. Za przystępną cenę trafia w nasze ręce piękne wydanie hardcover z ogromną ilością stron (prawie 400). I co od razu rzuca się w oczy - ta książka została wydana w starym stylu, i nie tylko chodzi tu o kwestię edytorską. Na wewnętrznej części okładki znaleźć można ilustracje spreparowane przez samego



autora. Opowiadają o różnych szczegółach związanych z fabułą, miejscem akcji i genialnymi wynalazkami głównych bohaterów. Jakże przypomina to książki typu "Wakacje Mikołajka" bądź "Sposób na Alcybiadesa". Od razu też powracają z pamięci obrazki Bohdana Butenki. Łezka się w oku kręci. Czcionka nie za duża, nie za mała, w sam raz dla tych, którzy z lekturą będą mieć do czynienia. Mnie osobiście zupełnie nie przeszkadzała. Aha, jeszcze jedno. W tekście znalazłem jedną jedyną literówkę. Wróciłem wzrokiem i okazało się, że to jednak ja źle przeczytałem. Była ona zamierzona.

"Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi" to moim zdaniem taka nasza swojska odpowiedź na amerykański hit - "Spy Kids". Czytając ją trudno uniknąć takich właśnie skojarzeń. Różnica polega na tym, że tu opowiadana jest niezwykła historia zwykłych gimnazjalistów. Przygody same spadają z nieba, trzeba tylko umieć dać się im ponieść. Tak zauważa jedno z dzieci, gdy uświadamia sobie, że reszta jego kolegów nie wie nawet ile ciekawych rzeczy przeszło im koło nosa. I nie wynika to bynajmniej z tego, iż tytułowa trójka jest trochę bardziej zakręcona.

Rodzice bohaterów to w dużej mierze wynalazcy. Ludzie obdarzeni przez naturę ciekawością świata. To wyraźnie odbija się na potomkach. Mają wyraźne problemy z biologią czy też geografią, ale niestraszny im na przykład układ sterowania szkolnym dzwonkiem czy cybernetyczne mechanizmy. W ogóle inwencji i robotyki jest w tej powieści mnóstwo. Niektóre z pomysłów są szczególnie rozbijające: przyrząd do wyciągania icks przed nawias albo maszyna do gaszenia zapalek. Tak tworzy się klimat, bo pomimo tego, że ich przydatność jest żadna, tak właśnie działali oświeceniowi myśliciele i techniczni rewolucjoniści. Ważne było sprawdzenie własnych umiejętności, zmierzenie się z siłami natury. Rafał wyraźnie daje wiarę możliwościom człowieka, byłby zapewne dobrym naukowcem. Większej ilości gadżetów nie zdradzę, gdyż stanowią siłą napędową książki i każdy spoiler byłby dużą stratą dla czytelnika.

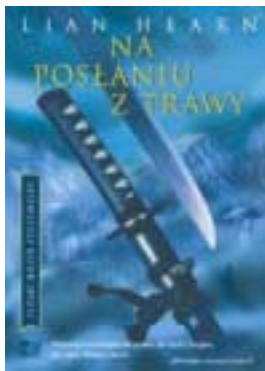
Powieść jest nowoczesna. Korzysta z nowinek technicznych i socjologicznych. Dziecko znajdzie w niej nawiązania do polskiej rzeczywistości, tej za oknem. Będzie mogło samemu porównać, sprawdzić czy rzeczywiście wydarzenia niezwykle są na wyciągnięcie ręki. Kosik, przykładowo, śmieje się z wiejskiego tuningu (postać pana Sobolaka, dresiarza z przedmieść), pokazuje jak teraz bawią się młodzi, co jest dla nich ważne, a o czym zapominają. Wcale nie trzeba wycieczki do Hogwartu, lepiej zobaczyć magię w realnym świecie.

Z początku główna oś fabularna potraktowana jest po macoszemu, ale okazuje się, że wszystko, co młodzi zmalują, ma odniesienie w dalszych fragmentach. Dużo jest smaczków i wytrychów: coś - przedmiot, miejsce, zdarzenie, uśmiech, gest - okazuje się kluczowe w najmniej oczekiwanym momencie. Bardzo ciekawe i dość dobrze przemyślane.

Książka wpisuje się w nowoczesne trendy, polecam ją każdemu rodzicowi do zakupu dla podopiecznych. Widać, że literatura dziecięca zmienia się, ale dalej czerpie pełnymi garściami z dokonań poprzedników. "Felix, Net i Nika" posiada wszystkie najlepsze cechy przodków, a jednocześnie wiele nowości. Mało w niej taniego moralizatorstwa, a jeśli już to jest ono nienachalne. Kiedyś pisało się o duchach w zamkach, szczękających kajdanach i wyprawach do lasu pod namiot. Teraz nie trzeba już nawet wychodzić poza własne, magiczne podwórko. Jedyny minus jaki trzeba tu wstawić - Rafał nie tknął przez pozycję swojej nowej, "dorosłej" powieści. Wg sprawdzonych informacji prace nad nią już się jednak rozpoczęły. Polecam!

Greg K1ler (www.gildia.com)

Rafał Kosik *Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi* Powergraph Warszawa 2005, 375 stron



Japońskiej sagi część druga

Po przeczytaniu pierwszej części "Opowieści rodu Otori", pióra Lian Hearn, z wielką niecierpliwością czekałam na drugi ich tom noszący tytuł "Na posłaniu z trawy". Biorąc tak wyczekiwana książkę do ręki pełna byłam z jednej strony nadziei na równie porywającą lekturę, jak w przy-padku "Po słowiczej podłodze" - a z drugiej strony obawy, że może ona nie sprostać moim oczekiwaniom.

Na całe szczęście moje podejrzenia były bezpodstawne: "Na posłaniu z trawy" wciągnęło mnie niemal od pierwszej strony w świat feudalnej Japonii, gdzie honor i podstęp często idą w parze.

W drugiej części "Opowieści" poznajemy dalsze losy Takeo i Kaede. Drogi obydwojga kochanków gwałtownie rozchodzą się po wydarzeniach w twierdzy Inuyama, a każde z nich musi kroczyć własną, trudną drogą.

Takeo zrzekając się przywództwa nad rodem Otori zagłębia się w świat klanów skrytobójczych - świat niebezpieczny, pełen intryg i zdrady. Doskonali tam swoje umiejętności szpiegowskie i uczy się, jak być skutecznym zabójcą. Coraz częściej jednak opadają go wątpliwości co do słuszności podjętej decyzji.

Kaede powraca do domu ojca, gdzie zamiast oczekiwanego azylu zastaje ruinę. Korzystając z pomocy Yuki i cichego wsparcia klanu Muto, udaje jej się powoli odbudować rodzinny dom. Nie bez znaczenia jest też pomoc mieszkającego po sąsiedzku arystokraty - kolekcjonera pięknych przedmiotów, mającego nadzieję, że Kaede stanie się ozdobą jego zbiorów. Dziewczyna próbuje z uporem znaleźć swoje miejsce w świecie mężczyzn i zmusza ojca, żeby uczył ją tego wszystkiego, co powinna umieć, gdyby była synem, by dobrze zarządzać swoimi ziemiami. Jednak w świecie stworzonym przez Lian Hearn nic nie jest proste i oczywiste, a wydarzenia często przyjmują niespodziewany obrót.

Komuś, kto czytał "Po słowiczej podłodze" nie muszę polecać drugiej części "Opowieści rodu Otori", gdyż doskonale zdaje sobie sprawę z niezwyklego kunsztu literackiego prezentowanego przez autorkę - jej książek się nie czyta, je się pochłania. Natomiast dla tych, którzy lubią opowieści o samurajach bądź interesują się dobrą literaturą, mogą tylko powiedzieć, że biorąc "Opowieści" do ręki należy mieć dużo czasu, gdyż bardzo ciężko jest się od nich oderwać, choćby po to, by zjeść obiad czy pójść do pracy.

Jednakże nawet "Na posłaniu z trawy" ma wadę - zbyt szybko się kończy!

Anwyn (www.gildia.com)

Lian Hearn *Na posłaniu z trawy*, W.A.B. Warszawa 2004, 368 stron



Elektroniczny Graal

Brawo, brawo, po trzykroć brawo. Książka "Wideo z Jezusem" autorstwa Andreasa Eschbacha jest przykładem na to, że nawet "oklepane" i z pozoru nieprzystające do siebie pomysły można zmienić w arcydzieło. Przez prawie 600 stron autor prowadzi swoją grę z czytelnikiem w myśl zasady Hitchcocka - "Powinno zacząć się od trzęsienia ziemi, a następnie napięcie powinno rosnać. Dawno już nie czytałem książki, która spełniałaby powyższe motto co do joty. Taką książką jest "Wideo z Jezusem".

Opowieść rozpoczyna się w momencie dokonania dziwnego odkrycia podczas wykopalisk w Izraelu. W grobowcu, obok liczących sobie 2 tys. lat zwłok, młody pomocnik archeologa znajduje skórzany woreczek z zaszytą w środku instrukcją obsługi kamery wideo. Kamery marki SONY. Kamery, która pojawi się w sprzedaży nie wcześniej niż za kilka lat. Można sądzić, że to dowcip, ale z drugiej strony prowadzący wykopaliska profesor wydaje się nie mieć wątpliwości. Mamy do czynienia z sensacją, która może wstrząsnąć całym światem.

Dalsze wydarzenia następują bardzo szybko. Na arenie pojawiają się kolejne postaci, których jedynym celem jest zdobycie materiałów, które pozwolą odnaleźć kamerę. W niej powinny znajdować się nagrania z okresu, gdy po ziemi chodził Jezus.

Każda z wkraczających do akcji grup postaci reprezentuje inne poglądy i cele. W większości przypadków są one sprzeczne. Stąd już tylko dwa kroki do konfliktów, zatajania ważnych informacji, a w efekcie do sytuacji, gdy sprawa stawiana jest na ostrzu noża.

Chyba najmniej chlubną rolę przydzielili autor Świętej Inkwizycji, która jest przedstawiona jako organizacja wyznająca zasadę, że cel uświęca środki. Aż dziw bierze, że przy tak negatywnym stosunku do części przedstawicieli Watykanu autor z szacunkiem odnosi się do Papieża i do pozostałych pojawiających się w książce księży.

Jak już wcześniej wspomniałem powieść została bardzo starannie skonstruowana, dzięki czemu czytelnik jest zaskakiwany w miarę pojawiania się nowych faktów. Dzięki odpowiedniemu dawkowaniu napięcia chce się brnąć głębiej w lekturę, zaniedbując inne obowiązki. Nawet zakończenie, choć będące logiczną konsekwencją wydarzeń, może zaskoczyć. Jest to z pewnością jedna z najciekawszych pozycji na naszym rynku wydawniczym; gdyby nie kilka wpadek korektorskich, można by ją uznać za najlepszą w roku 2004.

Adam Wieczorek (www.gildia.com)

Andreas Eschbach *Wideo z Jezusem* Wydawnictwo SOLARIS, Olsztyn 2004, 600 str.

GAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Marek Michowski,
Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

RYSUNKI: David Brin (20), Thomas Hofmann (14), Heidi Koch (15), Grzegorz Raczek (3, 31)
Piotr Terszel (5)

FOTOGRAFIE: Michał Dagajew

ONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

INFORMATOR
188

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji